Lwów 2. Października **Nr 117.** Rok 1855.

NOWINY

Wychodzą we *Wtorek, Czwartek i Sobotę*. We Lwowie prenumerata roczna 6 Złr. półr. 3 Złr. kwartal. 1 Złr. 30 kr. miesięczna 40 kr. m. k. W kraju z przesełką pocztową rocznie 8 Złr.— półrocznie 4 Złr.—kwartalnie 2 Złr. m. k. Rycin y mód kwartal. 1 Zł. 20 kr.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza pismem petyt w przedziałce za jednorazowe umieszczenie po 3 kr. za następ. po 1 ¼ kr. i zadopłatę 10 kr. stępl. za każdorazowe umieszczenie Bióro expedycyi w księgarni *H. W. Kallenbacha*

JAK TO BYWAŁO.

przez

Oswalda Pietruskiego.

(Ciąg dalszy.)

XII.

Polowanie górskie.

Tak się też i stało, bo gdy równo ze świtem trąbka myśliwska zagrała pod oknami Łobeskiego, bracia szlachta ledwie się opamiętać mogła, i zdziwieni patrzyli po sobie, podnosząc się z ziemi gdzie spoczywali jeden na drugim.

Lecz szlachta owoczesna zaprawiona do tego za czasów Augustowskich tak była oswojona z podobnemi hulankami, iż podniosłszy się, obmywszy i zmówiwszy litanie ad immaculatam virginem byli już do łowów gotowi. Nie długo dał czekać na siebie i pan Kiena, który twierdził że przed polowaniem niezawadzi napić się wódeczki i zajeść bigosem.

Pan Łobeski wziął się przedewszystkim do prezentacyi.

— Z pod Warszawy pan Kie.... zaczął, i nieskończył nie będąc pewnym nazwiska.

— Kiena! mocy dobrodzieju! dodał spiesznie światowiec.

— A to znowu mój przyjaciel ze szkół, i z całego życia, pan rotmistrz Wolski.

Nastąpiło śniadanie. Platon zastawił anyżówkę, piwo, wino, kapuśniak, pieczeń huzarską, chleb, masło i bryndzę, przy czem pan Łobeski zadysponował, aby i w lesie nie brakowało na zapasach.

Gospodarz napił się do gości mówiąc:

— Fortis fortia et salutaria distillabit.

Najadłszy się i napiwszy sowicie, wyruszyli wreszcie myśliwi. Pan Łobeski naraiwszy najlepszego konia Wolskiemu, który się go niemógł nachwalić, zrobił ogólny przegląd myśliwych, psów, broni i wiktuałów, i wszystko w należytym znalazł porządku. Arendarza tylko Icka, którego ciekawość pod zamek przywiodła, wyłajał niepospolicie, za to że wódkę zaliwerowaną dla myśliwskiej drużyny, za nadto ochrzcił. Wolski usłyszawszy to, nie mógł się powstrzymać od przytoczenia nowej sentencyi łacińskiej, którémi wówczas lubiono rozmowę szpikować, i które zwykle przeszedłszy przez mnóstwo gęb zmieniały się nieraz do niepoznania.

— Filii Abrahae estis! wyrzekł, opera Abrahae facite.

Wyjechali przecie, i nie zatrzymując się już stanęli w borze, gdzie postanowiono, aby najprzód zapolować od granicy Tustanowskiej kameralnej. Wszyscy też znaleźli się na górze, spuszczając się z tejże w bory Uryckie, niżej położone.

Myśliwych grono prócz leśnych i kilku chłopów, składało się z Wolskiego, Kieny i Łobeskiego; z leśniczych Suszewskiego, Dramińskiego, Piątkowskiego, prefekta szlacheckiego pana Jacentego Podhorodeckiego, Jaworskiego diaka cerkiewnego, Grzegorza dojeżdżacza, Bazalskiego starego myśliwego z sąsiedztwa i kilku innych.

Było ośm tylko swór psów, ale doskonałych i dobrze wyćwiczonych. Pan Łobeski sam rozstawiał myśliwych, i naturalnie najlepsze miejsce dał Wolskiemu, sam stanął niedaleko od niego, a i pan Jacenty znalazł się też koło nich, był on bowiem z natury i tradycyi dla obcych najgrzeczniejszy, a dla orderowych aż nadto uniżony.

— Pudło wozi ten Kiena panie podstoli, ozwał się Wolski; ani go widać tego drugiego gościa twego.

— Albożto mój gość!... niedotrzyma on nam pola, i nie powie za powrotem bona dies!

— To wielmożni panowie, mój gość ten pan z Warszawy, nocował u mnie, dalibóg że nocował, i jadł co Bóg dał. On szuka jakichsić tam familiów zatraconych, i pojedzie jutro z kąd przyjechał.

— Cicho teraz moi panowie! bo już odzywają się pieski!...

Nastąpiło ogólne milczenie. Myśliwi stali z natężonym wzrokiem i słuchem, a wyciągniętą rusznicą. Psy tymczasem coraz głośniej ujadali, coraz bliżej grali; po głosie znać, że grubego natrafili zwierza. Każdy duch zapiera w sobie; serca tylko biją w łonach coraz żywiej i niecierpliwiej.

W tem dał się słyszeć strzał w bliskości, i wkrótce zadyszany Platon nadbiegł z wiadomością, że gość warszawski pojedynka zastrzelił, przyczem unosił się nad organami małego psa gończego, który do ostatka nie popuścił ściganego zwierza.

— A cane non magno saepe tenetur aper. Pies więcej podobno dokazał jak Kiena. Ale bój się Boga podstoluniu,

daj mi tego dzika dla mego starosty. Będzie z niego kontent.

— Sic judex hominum causas discernere debes. Dać dam, ale doniosę o tem memu dobrodziejowi obawiając się jakiej imprezy. Choć wiem że mnie pochwali, bo to jakoś nasza szlachta jak turki zawsze tych Potockich ceni·

Nadszedł i pan Kiena, przywitany zaraz gratulacyami. Całe towarzystwo zmieniło stanowiska, wyjąwszy pana Jacentego, który wiernie trzymał się pana orderowego.

Pan Łobeski zabił sarnę, chybił zaś do capa, lisa ubił pan Wolski, padło coś i zajęcy, nikt zatem dnia tego skoków nie przypiekał.

Zasiedli więc myśliwi pod kilkowiekowym jasionem, rozłożono ogień, zwierzynę zniesiono, i wzięli się wszyscy z myśliwskim zapałem do zapasów podpijając serdecznie.

Dostawały się też lepsze okruchy i panu Podhorodeckiemu, który jakoś chcąc nie chcąc do lepszego pchał się towarzystwa.

— Gwizd ma tęgi, rzekł Wolski, pióra nie wielkie· tož to kontent będzie mój starosta.

— Weź i sarnę rotmistrzu!... tych u nas dużo, to żaden detriment!

— I u nas to nie nowina, dziękuję ci za dobrą chęć·

— A proszę ja wielmożnego pana rotmistrza, dla którego to starosty dzik ten przeznaczony?

— Dla Jwżnego Potockiego, starosty Kaniowskiego, pana na Buczaczu, Horodeńce, Gołogórach i innych dobrach, kawalera maltańskiego.

— O znam ja tego pana! polowałem już z nim, ale bardzo dawno.

— Pierwszą cnotą prawdę gadać! ozwał się na to Jaworski, gdzieżeście też z panem Potockim w życiu kiedy polowali?....

— A polował! przerwał Platon. Ja byłem wtedy małym chłopakiem, ale wiem że tak było. Przyjeżdżał za nim ze Skolego umyślny kozak, jak ten pan urządzał polowanie dla króla. Wtenczas nie znalazł by był ze świcą żadnego myśliwego.

— A widzisz Jaworski! nie zadawaj że mi drugi raz fałszu, kiedy czego dokładnie nie wiesz, i siedź cicho.

Zadecydowali panowie tymczasem porozstawiać się raz jeszcze i popróbować szczęścia. Lecz jakoś to nie szło, i dzień się też ku zmrokowi mieć począł, do czego za nadto długa biesiada nie mało się przyczyniła. Pan Wolski radził do odwrotu.

— Consilio prudens, et ad alta negotia natus.

Przystał na to Kiena proponując aby odwidzić po drodze sławną fortecę Tustan.

— Jest to jedna, mówił on, z wielkich prac wielkiego króla naszego Kazimierza, który non in deliciis, lusibus atque jocis życie zmarnował, chociaż poczciwiec lubił używać.

Spieszyli się rzesko, to też ledwie pół godziny minęło, a wszyscy trzej panowie składali hołd pięknej naturze, i wielkiemu królowi.

— Otóż to jest mówił Łobeski, ten Tustań, ale nie ten inny pod Haliczem. Mądry król dla bezpieczeństwa kraju obronnym go uczynił, za tem robota prawdziwie rządu godna, mapa Urycza deokupacyjna, na której stoją wyraźnie te słowa: „rudera arcis Tustań;" dowodzą też stare mapy całej Polski, na których się to miejsce najwyraźniej zamieszczonem znajduje. Mądry to był pan, jego zasada była, aby mówiono: „manu hactenus factisque claris viderit esse polona terra." Otóż widzicie moi panowie i kochani bracia, że całość układa się z trzech oddzielnych grup berdów. Pierwszy na południe oddalony od głównej fortecy w której się znajdujemy, na sążni kilkadziesiąt; nic wszakże ciekawego i szczególnego, i śladu nawet pracy ludzkiej nigdy na nim nie upatrzyłem. Średni oddział ma ośm pieczar, ale rosłemu człowiekowi trudno do nich leść, trzeba się czołgać, a i powietrze jest nieznośne. Tu znowu baszty, a zaraz niżej obok bramy szczątki. Patrzcie no, co to za wapno? nie znajdzie dziś już takiego. Tam na północ jak ślicznie wykuto exkawacją, jakby altanę, a na dziedzińcu są ślady że bywał wbijany mrzygłód, na wierzchu zaś mają być dwa pokoiki, ale to tylko Hrycko, z Urycza parobczak, tam wyleść zdoła. Maxima debetur puero reverentia, si quid turpe paras, nec tu pueri contempseris annos. Ja tam na wierzchu nie byłem, i już nie będę, gdyżbym kości połamał; znajdywano tam także kafle z wizerunkiem ś. Jerzego, zbutwiałe papiery, i tygle do gotowania kosztownych kruszców.

— A niemógłbym, prosił Kiena parę tych ruchomości zabrać z sobą, jako wielkie osobliwości, jeżeli łaska pana podstolego.

— Nie ma tam już nic. Dziedzic tutejszy wszystko to rozdał pomiędzy wielkich panów.

— Chodźmyż teraz obaczyć studnię.

— Śliczna to robota, jak równo i doskonale wyżłobiona, to pewnie nie prywatnego dzieło.

— I czy zasypana?...

— Głęboko ogromnie, ale ją zasypali, bo pasący się drobiazg często do niej wpadał. Tam przy północnem kamieniu jeszcze większa jest studnia, pewnie ma siedm sążni głębokości. Ot tam dodał wskazując ręką, wyziera z borów smereczanych, na pareset sążni oddalona.

— Jedźmy tam! krzyknął Kiena.

— Hoc etiam, enervat debilitatque pedes! odrzekł pan orderowy. I wszyscy za nim zwolna i w porządku wracali do domu, gdzie się też wkrótce przy kominie znaleźli.

Po kolacyi i libacyi przemogło znużenie, i wszyscy poszli na spoczynek. Pan Łobeski tylko wymknął się pokryjomu, i sekretnie zadysponował na jutro polowanie na

Połoninach. Nie wydawał się wszakże z planem swoim, obawiając się, aby goście do dolin przywykli nie przelękli się wysokich gór.

Trudno przyszło panu Łobeskiemu wyksztusić prawdę, ale to jakoś nie źle przyjętem zostało. Wszyscy się chętnie zebrali i niebrakowało nikogo.

W milczeniu pięli się pod górę, bo męczenie się przeszkadzało rozmowie, aż zebrawszy się razem stanęli na sianożęci połonińskiej, zajmującej znaczną przestrzeń. Jakoż widok cudowny rozciągał się przed ich oczami, wynadgradzając niejako umęczenie, całem bogactwem górskiej okolicy. Tam na wschodzie widzieli Sambor, Stryj i Drohobycz jak na dłoni, otoczone kilkudziesiąt wioskami jakby klombami, a ku zachodowi, ciągnęły się dziewicze bory, umajone góry i doły, poprzerzynane mnogiemi strumieniami, przedstawiające widok prawdziwie wspaniały. Z tego punktu ogromną naraz ilość lasu widać, zebrawszy razem bory po stronie galicyjskiej i węgierskiej, będzie ich razem ze stotysięcy morgów.

Gdy się już dosyć nachwalili i nadziwowali, nastąpiła dystrybucja prowiantów pomiędzy torby myśliwskie, i wszyscy rozeszli się na dalekie od siebie stanowiska, w głąb głuchych lasów.

Przez cały dzień nic myśliwi nie wiedzieli o sobie. Padały wprawdzie pojedyńcze strzały, ale nikt nie wiedział czyje, ani też jaki onych był rezultat. Wieczorem dopiero pierwsi na polance zdybali się p. Wolski z p. Łobeskim. Długi czas czekali na innych myśliwych i dziwili się, że dotąd nie przybywają, gdy nagle po długiem dosyć otrębywaniu się, ozwał się z dołu głos donośny:

— Jest jeleń, krzyczał pan Kiena, padł jeleń! Cervus cum ures domi serat, insidias non sentit et capitur. Położyłem jelenia, ale nie ma rogów, jak to bywa o tej porze; nowe dopiero puszczają mu się rogi.

— Widocznie boruta sprzyja wcpanu dobrodziejowi! zawołał Wolski. Szkoda tylko że nie ma rogów; byłbym się przysłużył memu staroście, który zbiera je dla jakiegoś innego Potockiego.

— Ja wielmożnemu panu odstąpię parę tęgich rogów, jeżeli się w chatce mojej podobają. Nieść ich na górę nie będę, bo przybite; cena jest dziesięć złotych, ozwał się pan prefekt.

— I owszem, będę ja tam u pana brata, odpowiedział Wolski i nabędę je.

Myśliwi tymczasem przyciągnęli szlachetne zwierze na sankach, na prędce z młodych drzew związanych. Obejrzawszy je wszyscy pospieszyli do domu.

Tym razem pan Kiena jako zwycięzca dwudniowy jechał na swoim koniu po prawej ręce pana Wolskiego. Po rozmaitych rozhoworach, zakręcił naumyślnie na inny przedmiot.

— Najem koni drogi, a że człowiek także ku Stryjowi pociągnąć musi, możebyś pan i mnie wziął z sobą; czas by nam jakoś przyjemniej przemijał, a może teżbym dojechał z moim panem aż do Buczacza. Nie jest to mi tak bardzo z drogi, i znam ja te strony.

— Co do wspólnej podróży, odrzekł Wolski, nie mam nic naprzeciw temu, i owszem wieźć pana będę aż do samego Buczacza nawet, ale to muszę asanu dobrodziejowi naprzód powiedzieć, że go staroście Kaniowskiemu przedstawiać nie będę, bo on nie lubi zabierać nowych znajomości, jego i stare nie bardzo bawią.

— Ja nie potrzebuję stałego mieszkania u pana Kaniowskiego, nawet chwilowo być u niego nie pragnę, ale droga mi tamtędy prawie wypada, bo już missya moja tutaj skończyła się zupełnie, i skończyła bezskutecznie.

— Jakiegoż to rodzaju była ta missya, jeżeli spytać wolno?

Pan Kiena opowiedział w krótkości powód swojej podróży, przy czem wspomniał oczywiście o miłości Drzwiowskiego.

— Owoż ta panna, niech to pana nieobraża, jest córka pani Wolskiej, która sama jest Wolska z domu.

(D. c. n.)

Ustęp z poematu pod tytułem:

B O K I E J.

(Ciąg dalszy.)

— Nie tak rzeczy stoją właśnie,
I nie są to żadne baśnie,
Marne słowa i bez wiary;
Bowiem ten kawał ogródka,
Od strumyka do pogródka —
Do mnie panie, do mych dziadów,
Pradziadów i prapradziadów
Należał i dziś należy.
I kto chce, to niechaj wierzy,
Kto nie, niechaj jak chce myśli,
Sąd tę sprawę nam określi,
Jeśli brat przy swojem stanie —
Mnie nie odda mego panie.
Bokij odrzekł, schmurzył czoło,
Groźnie spojrzał na około. —

— Co tam waśnić mi się macie.
Co kto winien, to oddacie.
To nie pięknie, wierz mi bracie,
Kiedy sąsiedzi się kłócą —
Rzecze podchorąży — zwrócą
Bracia co jest czyje.
Wiwat zgoda! do was piję.

*

— Nie! nic z tego — Denis woła
Rozgniewany z poza stoła —
Niema zgody, sąd orzecze! —

— Tak najlepiej, ja nie przeczę! —
Rzeknie Bokij. —

— Otóż wiecie,
Kiedy chęć was taka ima
Prawować się, w sądach włóczyć, —
Powiem gadkę — czej was wstrzyma
I przestaniecie się kłócić.

Podchorąży opowiada:
Dawne temu już są wieki.
W kraju — gdzie muzułman włada,
Gdzie niewierne żyją człeki,
Rzecz się taka raz zdarzyła:
Drogą, która prowadziła
Gdzieś do lasku, czyli gaju,
Dzicz niewierna tam pędziła
Na bachmatach, po zwyczaju
Ubrana jako Tatarzy,
W tem jakiś traf nadarzy,
Że kukułka zakukała."

Dla mnie kuka — jeden rzecze,
Dla mnie — drugi mu odrzecze.
I tak tedy rzecz ta mała,
Kłótnią, procesem się stała.
Idą więc do sądu tedy
Głupie, te niewierne biedy,
I tak rzekną:

— Sprawiedliwy,
Jako światłość słońca jasny,
Jako prorok przenikliwy,
Najmędrszy na całym świecie. —
Takie bezprawie mnie gniecie:
Jadę przodem na bachmacie,
W tem kukułka zakukała.
Rzekłem: dla mnie kukła bracie.
On mi przeczy. Osądź panie,
Komu było to kukanie.

— Niechaj będzie tobie chwała
Najsprawiedliwszy na świecie,
Czysty, jak źródlana woda,
Piękny jak Huryska młoda,
Mądry, jako prorok drugi!
Racz posluchać zeznań slugi.
On mi rzecze: mnie kuknęła.
Ja zaś mówię: mnie kuknęła.
Bośmy nawet w jednym rzędzie
I po jednej nawet grzędzie
Obok siebie razem byli.

— Wiem już o co rzecz tu chodzi.
Mała iskra pożar rodzi,
Przyjdźcie zatem moi mili
Za dni trzy, rzecz tę osądzę."

Tam przed sędzią wiedzieć trzeba
Stół, a na nim pismo nieba
Alkoranem zwane, stoi.
A to ztąd że jawnie wierzchem
Sędzia datku brać się boi,
Bo Alkoran broni tego,
Ale włożyć tam pod niego
Wolno było. — Obaj tedy
Datki tam złożyli biedy.

Na trzeci dzień przybywają
I po wyrok się zgłaszają.
Sędzia tedy tak im rzecze:
— Taki tutaj prorok wielki
Który dla nas przepis wszelki
Pozostawił, wyrok daje,
Iż żadnemu z was człowiecze
Ta kukułka nie kukała,
Jeno mnie."

Tu śmiech do koła
Rozpogodził sępne czoła,
A chorąży jeszcze doda:

— Toć i ten kawał ogroda,
Niewart kłótni, niewart sporu,
Zgoda bracia! Waśń precz z dworu.

Sierpień 1855. r.

W. Tomaszewicz.

Listy z Krakowa.

I.

Jesień i pustki w mieście. — Kormanek, Żygliński. — Balicki. — Rogoziński. — Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych. Sprawozdanie i Sekretarz jego. — Istnieje litografia w Krakowie. — Cercha. — pomnik Jana Kochanowskiego. — Myłka archeologiczna.

(Ciąg dalszy).

Ale niedosyć, że pomijamy dobre chęci ludzi zamiłowania, że im pomódz nie chcemy, ale urzędownie, publicznie zaprzeczając ich istnienia, zniechęcamy, odbierając wszelką otuchę, nadzieję możności dalszego postępu! Najświeższy, rażący mamy tego przykład w *Sprawozdaniu dyrekcyi tow. prz. sztuk pięknych*, napisanem przez sekretarza tegoż i

właściciela wydawnictwa dzieł katolickich, pana Walerego Wieloglowskiego. Tem więc boleśniej, że coś podobnego wychodzi ztamtąd, zkądby właśnie najmniej spodziewać się należało, a co przecież się mija z zasadami towarzystwa.

Autor tego sprawozdania, zacząwszy od prześlicznej teoryi, łączenia sztuk pięknych z miłością kraju, przeprowadziwszy cały traktat estetyki, wykazawszy jasno wzniosłe ale szczytne zadanie podnoszenia rodzinnych talentów, nie waha się (nie ze złej woli zapewne, ale i nie z nieświadomości) wyrzec, że rysunek ryciny musiano posłać za granicę *z braku prasy litograficznej w Krakowie.* A twierdzi on, że jej nietylko teraz niema, ale i dawniej w ogóle, bo mówi powtórnie na str. 6. swego pisma, że *„Zakładu sztycharskiego ani miernej nawet litograficznej prasy nie posiada miasto nasze, słowem śród obfitości środków i materjałów, sztuka piękna leżała dotąd w gruzach, a artyści umierali z głodu i nędzy.”* Oj nie dla tego oni umierali z głodu, że nie mieli jak robić, tylko że nie mieli komu robić; że każdy wolał za granicę posłać, że nawet najmniejszej rzeczy, n. p. biletów wizytowych nie używano krajowych, bo je samo wydawnictwo katolickie z Paryża sprowadzało i sprowadza; bo toż wydawnictwo umiało wyszukać najnędzniejszej litografii zagranicznej jakiegoś *Feiertaga*, aby w niej odbić rysunki kościołów Krakowskich, dowodząc tylko lekceważenia tak ważnego przedmiotu, zapominając, że dzieła sztuki nie powinny być karykaturowane ręką *tanio* robiącego studenta, lub obcego partacza; lecz że te czekają na pędzel, na ołówek mistrza! Że w takich wizerunkach nie godzi się ich osławiać nie tylko w kraju ale i za granicą.

Miło nam bardzo, że możemy sprostować błąd popełniony przez autora sprawozdania — co do nieistnienia litografii w Krakowie, a który już się rozszerzać zaczyna, bo go nawet recenzent tegoż sprawozdania w 194 nr. *Czasu* b. r. z całą dobrodusznością powtórzył. Możemy więc oznajmić panu sekretarzowi, że istnieje litografia w Krakowie, i nawet wiele lepsza niż ta, w której swoje *Kościoły* wydawał, na ulicy Piasek pod Nr. 3.

Właściciel jej, *Maxymilian Cercha*, Krakowianin, profesor rysunków przy szkole Wydziałowej św. Barbary, malarz i rysownik (*) utworzył ją wezwany przez Towarzystwo Naukowe, z Uniwerzytetem Jagiellońskim połączone, aby wydawał jego rocznik archeologiczny. Zaufaniem zaszczycony, otworzył zakład, a wykonaniem powierzonych robót nie zawiódł, i przekonał, że ma zdolność i talent. Od tej pory z pod prasy jego, ciągle pojawiały się nowe rzeczy, coraz więcej zadawalniające wykonaniem. Zostawiały w prawdzie nie jedno do życzenia, ale wnosząc z postępów początkującego przedsiębiorstwa, z gorliwości, poświęcenia z jakiem młody jego naczelnik się ukazał, tuszyć można było, że jeżeli tylko wspieranym będzie, niezadługo najskrupulatniej owym nawet żądaniom zadość uczyni. Wsparcia właściwie brakło, robót nie żądano, zakład niepostąpił dalej, bo choć Cercha pracował sam z całą usilnością, nie majac z owej pracy dochodu, nie mógł opłacić kosztów, które za sobą pociąga nabycie dobrych, dokładnych narzędzi, przyrządów, utrzymanie zdolnych preserów, etc. Niezawodnie, gdyby rycina na premium przeznaczona w jego była odbita litografii, nie byłaby tak ładną jak jest z pod prasy *Kaizera* (**), ale Towarzystwo wydawszy pewno mniej niż go to za granicą kosztowało, byłoby w pierwszym roku swego istnienia zaczęło od podniesienia zakładu litograficznego w kraju, a któryby już pewno na rok przyszły, takiej samej mógł był dostarczyć ryciny jaką z zagranicy ma dzisiaj.

*) Gdy w Krakowie nic o nim nie wiedzą, w Warszawie *Podczaszyński* w swoim *pamiętniku* część rycin *Sztuk pięknych* T. 1. str. 173. tak o nim mówi: „Cercha, uczeń Bizańskiego i Stattlera, dziś nauczyciel przy szkole wydziałowej ma litografią Tow. Nau. najlepszą artystyczną w Krakowie, celuje dokładnością w rysunku, podobieństwem w portretach! —

Aby tem dokładniej zawiadomić Sekretarza Towarzystwa i czytającą publiczność o istnieniu litografii Cerchy w Krakowie, wyliczymy parę główniejszych rycin z pod jego prasy od r. 1851. wyszłych.

Wydany *rocznik archeologiczny* dla Tow. Nauk. stanowiło razem rycin 12. Z tych było *siedm rycin* Ratusza Krakowskiego. (3 rytowane geometryczne części p. K. Balickiego. 2 kredowe, perspektywowe widoki p. K. Kormanka. 2 plany p. A. Czarneckiego).

1 rycina światowida, wraz z mapą rzeki i okolicy Zbrucza, w którym był znaleziony na kam. A. Czarnecki.

Wizerunek Jagiełły z pomnika; *i jednego z trzech króli* z ołtarza Maryackiego tegoż.

Naśladowanie *drzeworytu z starej ryciny*, wyobrażającej założenie Akademii Krakow. p. n. *Typus fundationis Academiae Cracoviensis. Exaltori et epitaphio ad Mausoleum Dini Jagiellonis. In Ecclesia Cathedrali Urbis ejusdem.*

Szyba z kościoła p. Maryi, i z krużganków Dominikańskich na kam. A. Czarnecki, kolorował M. Cercha.

Pakosław, Kasztelan Krakowski. Z pomnika rys. i na rob. Cercha.

(D. n.)

DYARYUSZ ŻYCIA
IGNACEGO ŁOPACIŃSKIEGO.

Pisarza skarb. w K. Lit.

(Ciąg dalszy.)

Płynąc Niemnem pięć dni, stanęliśmy w Tylży, tam przenocowawszy, najęliśmy furmana do Kowna, z Kowna

**) Chociaż i ta nie bez błądu. Oczy wszystkich n. p. osób są zrobione tak nienaturalne, jakby wsłup postawione, przez co charakter twarzy zupełnie stracony. Nie wiedzieć czy to męztwo, zapał, czy głupia otrętwiałość z tych oczów przeziera.

zaś Tatarowie nas do Wilna wieźli. Ta lądowa droga dobrze nam zeszła, że zaś miałem taką informacyą listowną, abym przyjechawszy do Wilna, adressował się do pana Wieczorkowskiego, patrona Konsystorskiego, więc z ostatniego noclegu, który nam przypadł w Ponarach, raniuteńko w kamienicy jego pod Świętym Janem stanąłem, i znalazłem tamtej nocy przybyłego z Warszawy pana starostę mścisławskiego.

Tego dnia właśnie kończył się trybunał za laski księcia Radziwiłła, krajczego litewskiego, który jest teraz w kurateli, ale on mało co dosiadywał, a zawsze trzymał laskę Wańkowicz, wojski miński, vice-marszałek. We dwa dni nadjechał ksiądz koadjutor z księdzem bratem moim, i stanął na Antokolu, gdzie się i my przynieśli; zamieszkałem tam nie więcej tygodnia, a że się wakacye kończyły, oddał mnie ksiądz biskup żmudzki do księży Pijarów do konwiktu, a księdza dyrektora mego do księży Missyonarzy do Seminaryum.

Od tego czasu kontynuowałem w Wilnie studyum; lubom zaś poszedł do syntaxymy, jednak żem dobrze umiał konstrukcyą, na Boże Narodzenie tegoż roku odesłano mię do poetyki, w której byłem do wakacyi. Przydali mi do dozoru księża Pijarowie księdza Dogiela, natenczas jeszcze magistra, a potem wielkiego człowieka, autora Corporis diplomatici. Od tego księdza więcej się w stancyi nauczyłem jak w szkołach, bo miał sposobność do uczenia; alem go nie miał przy sobie tylko przez pół roku, gdyż się oddalił z Wilna dla własnych nauk, potem zaś z Scypionem, starostą lidzkim, jeździł do cudzych krajów.

U księży Pijarów było natenczas studentów około pięciuset: z dystyngowanych byli: panowie Pociejowie, strażnik i obożny Wielkiego księztwa Litewskiego; teraźniejsi państwo Tyszkiewiczowie, starościcowie Strzałkowscy; pan Oskierko Kazimierz, kasztelanic, teraźniejszy starosta mozyrski, Tyzenhauz, podstarosta wilkomirski, Białozorowie Onufry i Józef, i nieboszczyk kanonik wileński, Wawrzecki, stolnik, Mićkiewicz pisarzewicz dekretowy; Micewiczowie, Hrebniccy i t. d. U księży zaś Jezuitów było daleko więcej: znaczniejsi byli: książęta Radziwiłłowie, wojewodzicowie nowogrodcy; Jerzy co umarł wojewodą nowogrodzkim i Stanisław, podkomorzy litewski; pan Pac kasztelanic, starosta borciański, teraźniejszy pisarz litewski; Ciechanowiecki starosta opeski; Hołyński podstarosta mścisławski, Dąbrowski stolnik i t. d.

Roku 1737 kiedym był w poetyce, obranym został marszałkiem trybunału głównego litewskiego, Jan Tyszkiewicz, kasztelan żmudzki (umarł on starostą żmudzkim). Za jego laski Wilno, zacząwszy od Szwendora Niemca, przy królewskich młynach mieszkającego, wygorzalo aż do Trockiej bramy. Ksiądz koadjutor stancyą miał w cekauzie, a że była niedziela, jam wtenczas znajdował się na pokojach tego pana, gdy się wszczął ogień; wszedłem na górę zamkową i ztamtąd widziałem tę straszliwę scenę. Najokropniejszy był widok, gdzie prochy wyrzucały różne domostwa; słychać było jęczenie ludzi, krzyk bydląt, huk i szum niewypowiedziany; można było rozpamiętywać Sodomę i Gomorę.

Zgorzały kościoły: księży Jezuitów, świętego Jana i świętego Ignacego; dominikański, świętego Ducha; pijarska kaplica z klasztorem, gdzie i moich niemało rzeczy zgorzało; takoż kościoł franciszkański świętej Trójcy; świętej Katarzyny; Maryi Magdaleny; Bonifratrów, pałac biskupi, sądowa izba i t. d. Kościoł zaś katedralny prawie cudem boskim ocalał. Wygorzały ulice od świętego Michała idące i od królewskich młynów, Kanoniczna ulica aż po Rybnej koniec, Skopówka, Biskupia, Trocka, Szklanna, Niemiecka, i tym przyległe zaułki.

Zrazu ogień szedł jedną stroną ulicy Trockiej aż do bramy, i kościoł świętego Jana nie prędko się zapalił; lecz gdy wieża świętojańska, która była wyższa od teraźniejszej, z krużgankiem drewnianym i z kopułą drewnianą, białą blachą pokryta, podgorzawszy spadła na drugą stronę ulicy, zajął się prawie nowy pożar, którym druga strona ulicy Trockiej aż po Wszystkich Świętych spłonęły. Trybunał limitowano na kilka niedziel, po których wyjściu kończył się w Duninowskim pałacu, alias Sołohubowskim. Byłto trybunał i wesoły i krwawy: wesoły co do różnych publicznych akt, zwłaszcza przed pożarem; krwawy co do spraw kryminalnych, bo niemało ludzi exekwowano. Podczas tego trybunału zaraz po instalacyi, była konsekracya księcia Sapiehy, koadjutora wileńskiego, na której byli przytomni państwo: Potocki, wojewoda bełzki, szwagier; Antoni Sapieha, kasztelan trocki, sławny z sprawiedliwości, brat stryjeczny; Kazimierz Sapieha, generał artyleryi litewskiej, brat rodzony; Nowosielski, starosta luboszański, mający siostrę stryjeczną księdza koadjutora, z żonami; tudzież pan Sołohub, podskarbi litewski i innych niemało dystyngowanych osób.

Takoż dosiadywali jeszcze duchowni i skarbowi marszałkowie: duchownym był starosta samiecki, Sołłohub, teraźniejszy wojewoda witebski; skarbowym zaś Oskierko' starosta mozyrski, teraźniejszy cześnik litewski. Podczas tej konsekracyi, gdy strzelano na dziedzińcu w kamienicy księdza koadjutora, którą miał po Ancucie wraz z sufraganią, rozerwało jedna armatę, przecież nikogo nie zabiło; jam się patrzał przez okno na dole, jedna tedy sztuka armaty oczywiście leciała mi koło głowy, i uderzywszy się o ścianę; osypała mnie wapnem od tynku, który poruszyła.

(C. d. n.)

Tureckie wesele.

(Dokończenie.)

Otóż wracam do obrzędu weselnego. Wesele trwa cały tydzień tak w domu pana młodego jak i pannej młodej. Oboje przyjmują krewnych i znajomych. Gdy się zbierze pewna liczba gości, rozpoczyna się uczta. Towarzystwo skrzyżowawszy zwyczajem tureckim nogi siada do stołu, je potężnie, a potem ćmi spokojnie lulkę, używając wczasu, czyli po turecku *kef*. Stan tego wypoczynku, nie podobna w języku europejskim wiernie oddać, nie jest to włoskie *far niente*; bo Lazzaroni zjadłszy porcyjkę *macaroni*, położywszy się, patrzy na morze i tonie duszą w pięknem niebie. Turek zaś siedzi zupełnie apatycznie i bezdusznie wegetuje. Najbardziej zbliżałoby się do tego wiedeńskie «gemüthlich«; przyjść bowiem do bierhausu, zdjąć surdut, zakocić rękawy od koszuli powyżej łokci, siąść do halby piwa, albo pojść na *Wasserglacis* lub do Prateru i w obec licznej publiczności rozebrawszy się, rozłożyć się na trawie nazywa się w Wiedniu „*gemüthlich*." Używszy więc takiego „*kefu*" dowoli, podnoszą się powoli goście z pysznych dywanów i poduszek, a oddawszy sobie nawzajem massę ukłonów, wynoszą się do przedpokoju, gdzie włażą w swe zostawione trzewiki, co rzadko się tu bez pomyłki dzieje i drypczą powoli do domu.

Wizyty te i bankiety powtarzają się codzień w tygodniu weselnym. Więcej formalności zachowuje się w domu panny młodej.

Naczepiawszy na się mnóstwo różnorodnych ubiorów, co potężną objętość sprawia, upstrzona najdziwaczniej, siada nieszczęśliwa ofiara Hymenu na przyrządzonem na środku podwyższeniu. Tu siedzi jakby z marmuru, niedając znaku życia. Dodaj do tego suto uczernione brwi, burakowo umalowane paznokcie, naróżowane przesadnie policzki, a na nich, na przodzie i na czole sztucznie osadzone brylanty, na głowie złotem wyszywane *fez* z kutasem tureckim, bindę ozdobioną dwunastoma brylantami, z powtykanemi po głowie piórami pawiemi, kłosami złotemi i srebrnemi, a masz obraz tej bogini wesela.

Ubiór główny stanowi zarzutka frenzlowa z najdroższych szalów tureckich zrobiona, a przy takich uroczystościach zwykle bardzo kosztowna — (nieraz wartości 10,000 do 15,000 piastrów czyli 1500 do 2500 Złr. m. k.) i bardzo szerokie to ubranie, przy którego wymienieniu u nas mamy się krztuszą a panienki rumieniąc się oczki w dół spuszczają, albo dla uniknienia nieprzyzwoitości po francuzku nazywają — może tylko dla stwierdzenia przysłowia nie kijem to pałką, słowem ubiór, w którym i u nas płeć piękna chodzi, zanim ukończy pensyą i dostanie patent na dorosłą pannę.

Tak więc ustrojona siedzi panna młoda, nieruchoma i niema (bo wszelki ruch i słowo zabronione), bardziej do indyjskiego lub egypskiego bałwana jak do żywej istoty podobna, z wlepionemi oczyma (tak każe obrzęd weselny) w kąt izby gdzie stoi łoże małżeńskie złotemi i srebrnemi frenzlami, różnokolorowemi piórami i papierami upstrzone. Ceremonia ta trwa od poniedziałku aż do czwartku. Na około panny młodej siedzą jej i pana młodego krewne, dziko w jedwabie, złoto i kamienie ubrane. Za niemi czarne niewolnice nieruchome, chyba że od czasu do czasu według zwyczaju dla roznoszenia sorbetów się ruszą. Po niejakim czasie zakwefiają pannę młodą, poczem matrony starsze sprowadzają ją na dół i oddają panu młodemu, który znów z nią na górę wraca, ale wyrwawszy się z tłumu do pobocznej izby z narzeczoną znika. Po kilku minutach otwierają się drzwi, przez które pan młody pomiędzy sługi pieniądze ciska.

Powstaje zgiełk, z którego korzystając pan młody w pośród krzyku zgromadzonych kobiet wymyka się z domu narzeczonej.

Matka prowadzi znów pannę młodą na dawniejsze siedzenie, gdzie w tej samej pozyturze co pierwej kilka godzin odsiedzieć musi. Ostatnia ceremonia powtarza się dwa razy, poczem dopiero matka zdaje córkę zięciowi. Szczęśliwa jeśli jej pan zięć, gdy mu jaka chandra nie przyjdzie do głowy, pani matce na kark nie przyszle. Obrzędów religijnych przy weselu tureckiem niemasz.

Rozmaitość.

* **Smierć Wassyngtona** w szczególny nastąpiła sposób. Ostatnia gorączka napadła go pośród wielu trosk politycznych i innych. Z początku nic na to nie uważał, ale gdy się pogorszało, wkrótce przekonał się, że żyć nie może. Śmierć jego była spokojna, i przypominala nieco stoicznych filozofów. „Zbliża się chwila, wyrzekł, ale nie grzebcie mnie aż po ośmiu dniach! rozumiecie mnie? „Rozumiemy," odpowiedziano, „A więc dobrze,..." To były ostatnie słowa jego. Pani Wassyngton, która czule była do niego przywiązana, równie jak mąż okazała w tej chwili wiele krwi zimnej. „Czy już skończył?" zapytała. Obecni nie śmieli odpowiedzieć. „Dobrze jest rzekła znowu, wszystko skończone, ja wnet pójdę za nim." Jest to zaprawdę bardzo energicznie, pięknie nawet, ale za nadto sucho. Żeby choć jedno słowo serdeczne, jeden uścisk czuły małżonków... choć jedno wspomnienie o sławie, o Ameryce? ani słowa. „To dobrze!" powiedział Wassyngton. „To dobrze!" powiedziała żona jego. Takim to jest każdy niemal Amerykanin, w którego usposobieniu przemagają siła i powaga, nie wyobraźnia i miękkie uczucie.

* **Co też na tę taniość w Paryżu powiedzą krawcy tutejsi?...** By dać wyobrażenie, jak mało potrzeba by się ubrać czysto i porządnie, w Paryżu, oto cena ubioru zupełnego, znajdującego się na wystawie w oddziale Oszczędności domowej, którego nie powstydziliby się nawet zamożniejsi.

Spodnie z dobrego sukna zrobione	fr.	7 c.	—
Surdut-paleto z dobrego czarnego sukna		14	
Kamizelka sukienna w kraty szkockie		3	15
Koszula perkalowa w drobne fałdy		2	96
Para bucików bardzo dobrze zrobionych		6	50
Kapelusz jedwabny		8	—

Para pończoch z cienkiej wełny	fr. 1	c. 20
Halsztuk z czarnego atłasu	1	—
Para rękawiczek	1	—
Chustka do nosa	—	50
Razem	fr. 45	c. 40
	(złr. 18	kr. 55)

Strój ten może się zdawać niektórym zbyt wykwintnym i drogim; niech go więc zostawią, a niech wezmą następny, który pod względem czystości w niczem pierwszemu nie ustępuje, ale mniej po pańsku wygląda:

Spodnie sukienne gotowe	fr. 5	c. —
Paletot z sukna niebieskiego mocnego	6	25
Kamizelka	1	50
Koszula perkalowa	1	55
Para ciężkich trzewików	3	—
Czapka sukienna	1	60
Para szkarpetek wełnianych	1	—
Para rękawiczek	—	75
Halsztuk jedwabny czarny	—	75
Chustka do nosa		50
Razem	fr. 22	c. 20
	(złr. 8	kr. 55)

* Wczoraj po raz pierwszy wystąpił pan Hermann sztukmistrz prestidigitator, i zdziwił nie pomału swą nadzwyczajną zręcznością. Podobnie zręcznego sztukmistrza nie widziano jeszcze w naszem mieście. Więcej o jego przedstawieniach powiemy następnie. Ma on wystąpić jeszcze pięć razy w polskim, a sześć razy w niemieckim teatrze. —

Przyjechali od dnia 27. do 30. Września do Lwowa.

Hr. Mier Henryk, z Krakowa. Hr. Łoś Tadeusz, z Kopeczyniec. Hr Dzieduszycki Juliusz z Jaryczowa. PP. Jakubowicz Dominik, z Brzeżan. Szydłowski Leopold z Jezupola.

JEx. Hr. Caboga, z Złoczowa. Hr. Dzieduszycki Władysław z Krakowa. PP. Brześciański Bronisł., z Krakowa. Brześciański Sylw. z Rustweczka. Siemianowski Franc., z Siemiginowa. Sochocki Szymon z Bełzca. Bocheński Józef, z Głęboczka. Brzozowski Karol, z Teofilówki. Domaradzki Sew., z Stanimirza. Lityński Wenant, z Litwinowa. Biliński Ludwik, z Chocina. Żarski Kazimierz, z Kulawy. Starzyński Stanisł., z Derewni. Krzysztofowicz Kajetan, z Załuża. Charzewski Henryk, z Krakowa.

Wyjechali od dnia 27. do 30. Września ze Lwowa.

Ks. Woroniecki, do Rawy. Hr. Łoś Zuzanna, do Rawy. Hr. Dzieduszycki Jan, do Sichowa, PP. Frankowski Jerzy, do Żółkwi. Bocheński Józef, do Głęboczka. Skrzyszewski Józef, do Sewerynki.

JEx. Hr. Caboga, do Przemyśla. PP Kieszkowski Józef, do Hruszatycz. Łucki Adam, do Sar. Wiśniewski Wiktor, do Strzelisk. Grolle, do Bełzca. Nowakowski Michał, do Przylabic. Szczepański Wład., do Wiśniowczyka. Wysogórski Karol, do Złoczowa. Demuth Józef, do Krakowa,

Kurs telegrafowany z Wiednia 1. b. m. o g. 2. popołud.

Augsburg za 100 złr. .	113	Pożyczka 5%	74 3/4 —
Hamburg za 100 tal. banco	82 5/8	Akcye banku	1038
Londyn za 1 funt szterl.,	10 57	Kolej północna	2050
Medyolan za 300 lirów	111 3/4	Obl. ind.	65 1/2
Paryż za 300 franków .	130	Nowa pożyczka z loterya	97 1/8
Agio duk. ces.	17 3/8	Pożyczka narodowa . .	79 1/8

Wczorajszy **Kurs Lwowski**		Gotówką		towarem.
Dukat holenderski	złr. 5	kr. 15	złr. 5	kr 18
Dukat cesarski	„ 5	„ 20	„ 5	„ 23
Półimperyał zł. rosyjski	„ 9	„ 3	„ 9	„ 8
Rubel srebrny rosyjski	„ 1	„ 40	„ 1	„ 41
Talar pruski	„ 1	„ 15	„ 1	„ 16
Polski kurant i pięciozłotówka	„ 1	„ 16	„ 1	„ 10
Galicyjskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	„ 91	„ 40	92	„ —
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne bez kuponu	66	„ —	„ 67	„ —
5 proc. pożyczka narodowa	78	„ 30	„ 79	„ 20

Lwów, 24. b. m. Na dzisiejszym targu płacono korzec pszenicy ozimej po 38 złr. 45 kr. do 42 złr. 30 kr. — Żyta po — złr. — kr. do 29 złr. 30 kr. Jęczmienia po — złr. — kr do — złr. — kr. Owsa po 16 złr. 15 kr. do 23 złr. 50 kr. Grochu po — złr. — kr. do — złr. — kr. Hreczki po 21 złr. 30 kr. do — złr. — kr. — Ziemniaków po 10 złr. 30 kr do 11 złr. — kr. Sąg drzewa bukowego 46 złr. 15 kr. do — złr — kr. Sosnowego po 38 złr. 7 kr. do — złr. w.w. Cetnar siana 2 złr. 35 1/2 kr. do 3 złr. 15 1/2 kr. Centnar słomy 2 złr. 30 kr. do 3 złr. 20 1/2 kr. w. w. Garniec 30 stopniowej okowity bez opłaty 4 złr. 10 kr. do 4 złr. 27 1/2 kr. w. w.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: **H. W. Kallenbach.** Z drukarni **E. Winiarza.**